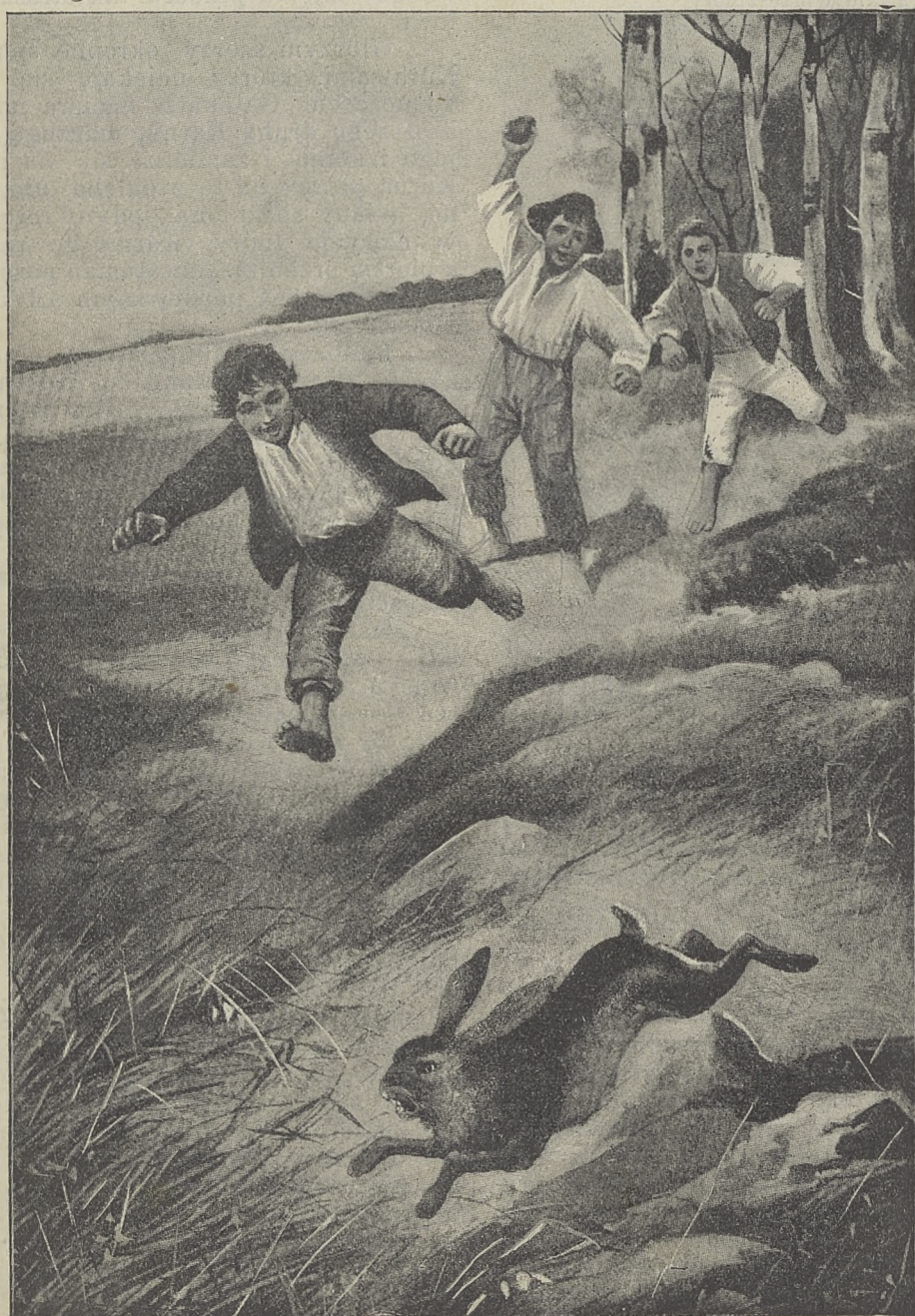




# WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci  
Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.



*W pogoni za zającem.*

Chociaż bierze ich żochota,  
Nie dościgną chłopcy kota.



## W noc letnią.

Zorza wieczorna na niebios błękiecie  
Złoto różowym splotęła płomieniem,  
Jeszcze raz błysła na lip starych szczycie  
I zajaśniała ostatnim promieniem.

Z za lekkich chmurek, ponad sine lasy,  
Księżyc wychyla swe poważne czoło,  
Jakby dumając nad przeszłymi czasami,  
I cudny widok rozciąga w około...

Tutaj topole stoją, jak tytany,  
Co z bogi walkę zaczęli złowrogą;  
Tam dąb, jak szermierz do boju wyzwany,  
Żyłaste ręce wyciąga nad drogą.

Nad stawem, w czystych jego wód przezroczu,  
Wysmukłe wierzy przegładają lica,  
Nieco opodal — brzoza na uboczu,  
Niby z rozwianym warkoczem dziewica.

Spoglądam w niebo i tam widzę zbiory  
Kwiatów, co pędzą w odwieczne przestworza...  
Wszystkie rozsiane w czarodziejские wzory,  
A z ich ilości widna — wielkość Boża...

Z pobliskiej łączki lekki szmer strumyka  
I żabich chórów różnorodne głosy  
I cichy szelest polnego konika  
Płynie wzdłuż echem przez tumany rosy.

Powietrze całe tchnie tym aromatem,  
Co się z ziół wonnych i kwiatów unosi.  
Jak tu wspaniale... z jakim majestatem  
Wszystko naokół chwałę Stwórcy głosi...

*Ryszard Jankowski.*



*Walerya Marréne-Morzowska.*

## Ze skarbca literatury wszechświatowej.

(Dalszy ciąg).

**W**śród straszliwej bitwy Fiszma dowodzi, strzały jego zaciemniały słońce, a pod chmurą pocisków, on sam jaśniał jak słońce na ziemi.

Gdzie konie poniosły go białe, tam z wozy gonili próżnemi  
Przestraszone rumaki, padały głowy tysiącem,  
Ciemnością zdało się wszystko...

Fiszma wśród boju szuka Ardszuny, ale podstępny Krysna, ukrywa go na wozie Sichandina, bo jego jednego tylko stary bohater postanowił oszczędzać. Spotkawszy go, kładzie spokojnie straszny łuk i kołczan, mówiąc z uśmiechem: „Strzelaj młodzieńcze o twarzy białej, ja ci odpowiadac nie będę.” Tymczasem z poza Sichandina Ardszuna godzi w Fiszme gradem strzał. Starzec spostrzegł podstęp, poznaje ramię, które godzi w niego i zlany krwią do Sichandina woła: „Nie twoje to strzały, nie twoje, za sprawą Jamy, Ardszuna daje mi śmierć upragnioną!” I cały zbryzgany krwią, z wozu na głowę się stoczył.

Ardszuna jak lew zaryczał z radości, a wtórowały mu trymfalnie brzmiające muszle Pandawów.

Teraz cała nadzieja Kurawów polega na Karnie. Obejmuje on dowództwo. Na nieszczęście, Pandawom sprzyja także *Indra*, bożek powietrza. Chcąc mniej groźnym uczynić Karnę, bożek ten bierze na siebie postać bramina, człowieka kasty najwyższej Indusów, jako kasty kapłańskiej. Braminowi żadnej prośby nie godzi się odmówić. Otóż pod tem przebraniem, *Indra* prosi Karnę, by mu darował talizmany swej niezwykłości, są to: naramienniki, które chronią od ran i łuk. z którego strzały zawsze trafiają.

Karna nie może odmówić, ale w zamian prosi mniemanego bramina, o dziurę *Indry*, który także zawsze dochodzi do swego celu. Otrzymuje go, ale z zastrzeżeniem, że raz użyty powróci do swego właściciela. Karna musi się tem zadowolnić. Ma przynajmniej jeden cios pewny i wśród ponownej straszliwej jeszcze bitwy od poprzednich, zachowuje go dla Ardszuny.

Nad Ardszuną przecież czuwa *Kriszna*.

Po stronie Pandawów walczy olbrzym *Gatokatsz*, tego podmawia *Kriszna*, by szukał w bitwie Karny, gdyż domyśla się, że zmuszony będzie użyć cudownego dziury przeciw tak straszemu nieprzyjacielowi.

Olbrzym szerzy okropne spustoszenie pomiędzy Kurawami, którzy uciekają się pod opiekę Karny. Tymczasem *Gatokatsz* naciera na *Aswatamana*, najdroższego druha Karny, maczugą zgruchotał już wóz jego i konie i zamierza się na powalonego rycerza. Karna patrzy na to z daleka, nimby dobiegł na obronę, byłaby spóźniona, jedyny ratunek dla przyjaciela w dziurze *Indry*, Karna go rzuca, olbrzym pada z pierśią przebitą. *Aswataman* pozostaje nietknięty, ale dziura powraca powietrznym szlakiem do ręki swego właściciela.

Pandawi oplakują stratę olbrzyma, ale *Kriszna* zwraca twarz świetlaną do Ardszuny i woła: „Dokazałem, com zamierzał, Karna padnie jutro.”

Pozbawiony wszelkiej cudownej pomocy, Karna pomimo to nie traci odwagi. Jest to prawdziwy bohater, a przytem równie szlachetny jak odważny, pomimo swej krewkości niepohamowanej, stanowi jedną z najsympatyczniejszych postaci poematu. Nie jest on zwyciężony przez Ardszunę, ale pada ofiarą jego nikczemności i podstępów bogów.

Karna prosi króla, by do bitwy, mającej się stoczyć, wyznaczył mu najlepszego woźnicę w całym wojsku, od woźnicy bowiem zależało w wielkiej mierze życie i całość walczącego na wozie rycerza. Nie była to więc wcale rola podrzędna lub upokarzająca, wozem Ardszuny kierował sam *Kriszna*.

Wybór *Durjozany* padł na króla *Madrow*, który jednak tem rozgniewany, tak źle kieruje wozem Karny, iż za zbliżeniem się Ardszuny wpada w bagno, w którym wóz grzęźnie. Karna zapłakał z wściekłości i rzekł do przeciwnika:

— Spodziewam się, że zaczekasz z rozpoczęciem boju, aż wóz mój wyciągnę i obadwaj staniemy przeciw sobie w równych warunkach. Karna, mówiąc to, nie powołuje się nawet na księgi święte, choć w nich napisane jest wyraźnie, iż nie godzi się rycerzowi napadać na bezbronno, ale przemawia do Ardszuny jak do szlachetnego wroga. Ardszuna jednakże na to nie uważa, miota strzały na Karnę, w czasie gdy ten pracuje nad wydobyciem się z fatalnego położenia. Rozgniewany bohater tak celnie wymierzył strzałę w przeciwnika, że przeszył mu ramię i Ardszuna omdlał krwią zalany. Karna przecież jest tak nieopatrznie szlachetny, iż rannego nie dobija, ale już teraz sądząc się bezpieczny od jego napaści, barkami własnymi dźwiga swój wóz złocisty.

(d. c. n.)



Teresa Ządwią.

## DWIE WYGNANKI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW CESARZA BARBAROSSY.

(Dalszy ciąg).

— Nie mów więcej, nadto boleśnie ranią dzisiaj słowa twoje moją duszę — zawołała — odejdz z moich oczu, pogardzam tobą, boś tchórz, a w dniu, w którym się dowiem, żeś się ukorzył przed Tedeskien i oharowałeś mu koronę, rzucę klątwę na twe imię.

Na blade policzki dziewczęcia wybiegły teraz krwawe rumieńce, czarne jej oczy błyskawice gniewu rzucały.

— Odejdz ode mnie, zostaw mnie samą; postaram się wymazać cię z mojej pamięci — dodała.

Arnold zbladł i zachwiał się, nie uchylił jednak czoła.

— Żegnam cię przeto, kuzynko — rzekł — wiem co robię...

To powiedziawszy, ku pałacowi podążył.

Beatrycza podniosła oba ramiona ku niebu.

— Panie, ukarż tych, którzy sprzymierzają się z wrogami Medyolanu — zawołała.

Gdy jednakże późnym wieczorem spotkała się z rodziną przy wieczerzy, nie zapytała nikogo, czy Arnold widział się z rodzicami i co mu powiedzieli oboje. Urban de Gosi przyniósł z miasta świeże wiadomości, słuchała go z czołem zmarszczonem, z ustami zaciśniętemi, bo wieści posępne były: Fryderyk Barbarossa już przekroczył granicę Lombardyi, Arnold prawdę powiedział, wiódł za sobą olbrzymie wojsko, poddało się mu już niejedno miasto, te które opór stawiały, zburzyć kazał.

Tej nocy Beatrycza ani na chwilę nie zmrużyła oczu, lecz daleko więcej myślała o Arnoldzie, niż o grożącym niebezpieczeństwie Medyolanowi. Wyrzucała sobie, iż nie próbowała prośbą przekonać ciotecznego brata, że tak okrutnymi słowy pożegnała go, wyrzuty te przez kilka dni mąciły jej spokój.

Urban de Gosi, widząc smutek w oczach córki, pewien był, że się lęka Barbarossy, który posuwał się szybko ku Medyolanowi. Z wyraźnym też niepokojem patrzył na nią, gdy dnia pewnego przyniósł do domu fatalną wiadomość, że cesarz niemiecki dotarł do równiny Roksolańskiej, rozłożył się na niej obozem i wezwał miasta sąsiednie, aby przysłały do niego kilku przedstawicieli w celu porozumienia się, lecz nie wyczytał przerażenia w czarnych źrenicach dziewczęcia. Beatrycza podniosła dumnie czoło.

— Czy Medyolan posła swego posła? — zapytała.

— Nie — odparł de Gosi.

Rozjaśniło się spojrzenie dziewczęcia, z miłością spojrzała na ojca, on pogładził jej kruczce włosy.

— Nie pójdziemy za przykładem konsulów i senatu rzymskiego — dodał — wolałbym, żeby ich tam nie było, żeby Rzymem rządził Ojciec święty, do którego miasto należało i należeć powinno.

Lecz słowa te poruszyły drażliwą stronę w sercu Beatryczy, spuściła czoło, z pod jej rzęs łza wytrysła.

— Płaczesz nad ich obłędem, i ja cierpię — rzekł de Gosi.

To powiedziawszy, pocałował córkę w czoło i oddalił się.

\* \* \*

Dumny Medyolan nie posłał posła do króla, obrażony Barbarossa zawrzał gniewem, ale zemstę na później odłożył, tymczasem do Rzymu pociągnął.

Upłynęło kilka tygodni smutnych dla mieszkańców willi de Gosi, Beatrycza wyraźnie unikała rozmowy o Arnoldzie, spostrzegła to pani Teresa i nie wspomniała wobec niej imienia siostrzeńca. Urban czynił to samo.

Pewnego wieczoru siedzieli wszyscy zebrani na tarasie, gdy naraz ujrzeli śpiesznym krokiem wchodzącego signora de Brescia, ojca Arnolda. Pyłem okryty płaszcz jego świadczył, iż z dalekiej podróży przybywa; blada twarz, że jest posłem niepomyślniej wieści. Beatrycza zadrżała, Urban pośpieszył naprzeciw szwagra.

— Czy wiecie, jaka obelga spotkała Rzeczypospolitą Rzymską? — zapytał de Brescia.

Wszyscy spojrzenia podnieśli na niego, on ciągnął dalej:

— Poselstwo Rzymskie spotkało Barbarossę przed bramą miasta i ofiarowawszy mu koronę, zażądało, aby złożył przysięgę, iż będzie szanował prawa przez konsulów i senat nadane, oraz, że zapłaci do skarbu Rzeczypospolitej 5000 funtów srebra. Cesarz w milczeniu wysłuchał mowy, poczem tonem pełnym gorzkiej ironii powiedział, że przemowa przedstawiciela nie przypomina mu mądrości starożytnych Rzymian, więc korona ofiarowana nie przynosi mu zaszczytu; że miast kupić ową koronę, woli ją zdobyć orężem, bo wtedy nie oni jemu, lecz on im prawa podyktuje.

— Żałujecie teraz tego, coście uczynili? — z goryczą odezwał się de Gosi.

— A tak prosiliśmy Arnolda, by do tej partyi nie należał — dodała pani Teresa.

— Któż z nas choć raz w życiu nie zblądził — odparł z westchnieniem de Brescia.

To powiedziawszy, siadł obok Urbana i począł opowiadać, że Barbarossa, zająwszy Rzym, oświadczył, iż teraz pośpieszy ukarać Medyolan, jak ukarał Tor-tonę, oraz kilka innych miast.

Musicie opuścić tę willę bezzwłocznie — mówił — po to dzisiaj tu przyjechałem, aby was ostrzedz... Barbarossa wydał już swojej armii rozkaz do pochodu, każdy niemal żołnierz w jego wojsku wykrzykuje: „Teraz po łupy do Medyolanu! będzie to sąd ostateczny!”

Zasłuchani w opowiadanie Brescii, nie zauważyli wszyscy, że gdy zaczął mówić o Rzymie, Beatrycza podniosła się i oddaliła w głąb ogrodu.

Słońce zachodziło wspaniale, ognista jego kula rubinową barwę nadała tryskającym strumieniom wody z paszczy smoka, który kąpał się w wielkim marmurowym basenie, na końcu ogrodu; w pobliżu tego basenu usiadła Beatrycza. Wieczór był cudowny, błękitny rozpostarte nad jej głową, przezrocza, różowa osłaniała łuna, a to połączenie barw było prześliczne. Omdlałe od skwaru kwiaty podniosły swoje kielichy, odzyskały kolory i woń rozkoszną rozlewały w około, ptactwo chórem zgodnym zegnało dzień uchodzący.

Cudowny był to wieczór, jaki tylko mieszkańcy południa znają, lecz Beatrycza nie widziała nic z tych wszystkich otaczających ją cudów, nie czuła nawet, że miły, chłodny wietrzyk, który orzeźwiał omdlałe kwiaty, muska leciuchno jej czoło i szepce: „Podnieś główkę, spojrz, jak piękna jest ta ziemia.”

Jej dusza nie otrząsnęła się z omdlenia, choć wieczór się zbliżał; inny żar zmęczył ją, nie żar złotego słońca, lecz własnych, pełnych niepokoju uczuć,



które palą, jak ogień... Porysowane bruzdami młode jej czoło świadczyło, iż ciężkie myśli przesuwały się pod niem; ponury blask oczu, że pokoju w jej sercu nie ma.

Signor de Brescia opuścił wilęg, ona go nie pożegnała, signora Gosi wezwała służbę, aby zajęła się przygotowaniami do wyjazdu, ona matce nie pomagała. Urban powrócił do Medyolanu, lecz przed odjazdem powiedział żonie, aby nazajutrz rano za nim podążyła; zbierano rzeczy najpotrzebniejsze tylko, bo nikt nie wątpił, że powrócą tutaj za parę tygodni, gdy Beatrycza przyszła z ogrodu, już wszystko było do podróży gotowe.

— Jutro o świcie wstać musimy, ojciec powiedział, iż przyjedzie po nas zaraz po wschodzie słońca — rzekła do niej matka.

Beatrycza podniosła rękę i ścisnęła sobie czoło. Matka spojrzała uważnie jej w oczy, jakiś dziwny wyraz w nich świecił, zrozumieć go nie mogła.

— Lękasz się wojny? — spytała.

Dziewczę dumnie podniosło głowę i rękę spuściła.

— Jedyna rzecz jakiej się lękam, to hańba — odparła zmienionym głosem.

I oddaliła się do swej komnaty.

Nazajutrz zanim słońce wstało, wysłano do Medyolanu dzieci pod opieką Marty i starej niańki Sary, oraz kilku służących a za nimi podążyć mieli niebawem Urban de Gosi z żoną i córką najstarszą, oraz pozostała służba.

— Czas i nam wsiadać — odezwał się wreszcie Urban.

Pani Teresa obejrzała się w około, szukając wzrokiem córki.

— Gdzie signorina Beatrice? — zapytała dziewcząt, zbierających resztkę drobiażgów.

(d. c. n.)

## Z wycieczek po kraju.

### Wspomnienie wakacyjne Adasia.



Wakacje minione na długo zostaną mi w pamięci, nie z powodu jednak, jakby kto mógł pomyśleć, ciągłych prawie deszczów, ale z racji poznania dużego szmatu Królestwa Polskiego, zwiedzenia paru nowych okolic tak malowniczych, że nawet nie myślałem, aby u nas takie piękne miejscowości były.

Zawsze corocznie wszyscy razem, to jest mama, moja siostra Hania i ja (tatuś, niestety, z powodu zajęć nie może opuszczać Warszawy na lato) wyjeżdżaliśmy na wieś do babci pod Grodzisk, niecałe

cztery mile od Warszawy; w roku bieżącym tymczasem tak nas usilnie zapraszał do siebie stryj Stanisław, mieszkający w Nasławicach w pow. Sandomierskiem i wuj Bolesław, posiadający majątek pod Pińczowem, że chcąc zadość uczynić tak miłym zaprosinom, przez lipiec bawiliśmy u stryja Stanisława, a na sierpień pojechaliliśmy do wuja pod Pińczów.

Com przez te dwa miesiące widział, jakie miejscowości zwiedziłem, to gdybym chciał o tem wszystkim się rozpisywać, z pewnością by w trzech numerach „Wieczorów”, nie pomieściło się nawet.

Dlatego też poprzestanę tylko na opisanii dwóch miejscowości: ruin zamku Ossolina, znajdującego się niedaleko Nasławic, majątku mego stryja i miasta Pińczowa, w którym przez czas swego pobytu na wsi u wuja, byłem chyba z dziesięć razy.

Nigdy nie widziałem blizka ruin zamczyska jakiegokolwiek, nie myślałem też, aby walące się w gruzy mury mogły robić wrażenie jakie na widzu.

Z całej budowli ocalały do tej pory jedynie arkada mostu łączącego zamek z folwarkiem, brama wjazdowa z ciosu i część okrągłej niegdyś wieży, którą sobie przerysowałem z fotografii zrobionej przez siostrę.

Ossolin, jak mi opowiadał stryj, od wieków należał do rodu Toporczyków, rozgłosu jednak nabrał dopiero, gdy Jerzy Ossoliński podskarbi koronny, upamiętniony w dziejach wskutek niezwykłego przepychu, jaki rozwinął w czasie swego poselstwa do papieża Urbana VIII w roku 1633, wybudował tu po powrocie z Rzymu na miejscu dawnego budynku okazały zamek, który, jak się lubiał wyrażać, miał stać na wieki.

Przetrwiałby może i do naszych czasów, gdyby w pierwszych latach XIX-go stulecia, Antoni hr. Ledóchowski, uważając napra-

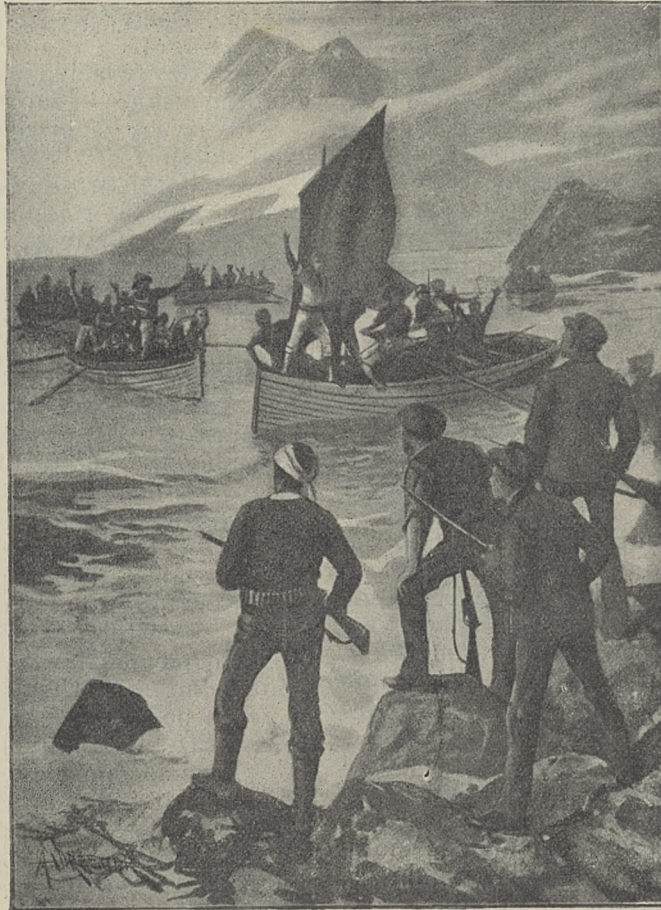
wienie i doprowadzenie do porządku zamku za marnotrawstwo, nie kazał umyślnie burzyć wyniosłych baszt i potężnych murów, aby czasem synowi nie przyszła chęć doprowadzenia zamku do dawnej świetności.

Tak więc wskutek dziwaczności jednego ze swych właścicieli, z zamku Ossolińskiego zostały tylko ruiny, szczątki imponujące jeszcze dzisiaj nawet.

A teraz robię w swych wspomnieniach skok ogromny i myślą przenoszę się do tej malowniczej doliny nad rzeką Nidą, gdzie rozsiadły się Ateny polskiego szesnastego wieku, mówiąc wyraźniej, Pińczów.

Starożytne to miasto, w r. 1423 przez Zbigniewa Oleśnickiego do tej godności z osady podniesione, przez cały wiek XVI i pierwszą połowę XVII-go znajdowało się w kwitnym stanie.

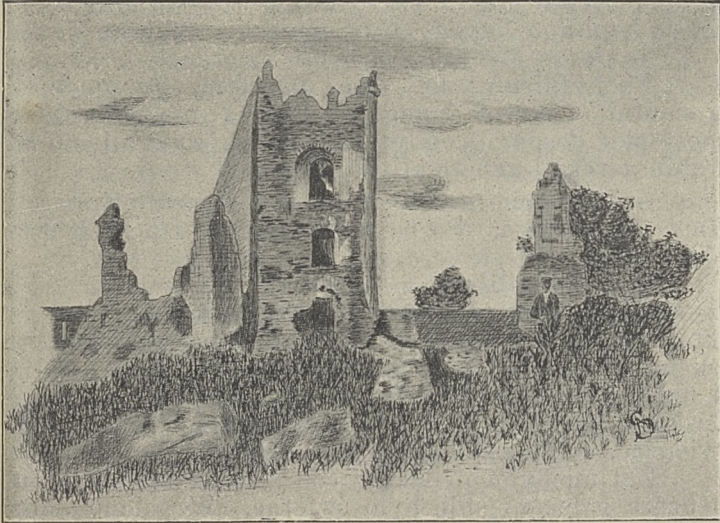
Do pow. „Palac w głębi oceanu.”



Stanęliśmy nad samą wodą...



W czasie Reformacji osiedlili się tutaj aryianie, kalwini i protestanci, od roku 1556 posiadali nawet własną drukarnię, z której wiele dzieł, przeważnie religijnych, rozchodziło się po całym kraju. W Pińczowie odbywały się również liczne sobory, zwoływane przez waśniących się ciągle stronników Kalwina i Lutra; jednym słowem ruch umysłowy wrzał tu w całej pełni, a z powodu wielu uczonych, w Pińczo-



*Zamek w Ossolinie.*

wie wówczas przebywających, nazywano go, jak już wspominałem, Atenami polskimi.

Pod koniec XVI wieku Pińczów z przyległościami przeszedł w posiadanie rodziny Myszkowskich.

Zygmunt Myszkowski, synowiec biskupa krakowskiego Piotra, urządził wodociąg, wystawił łaźnię, opasał miasto murem i wybudował w Mirowie piękny zamek, przyłączony następnie do miasta.

Upadek miasta datuje się od roku 1656 t. j. od napadu Szwedów, którzy tu cały rok gospodarowali, nim ich stąd wyrugowano.

Dziś Pińczów jest sobie mięsciną nie odznaczającą się niczem od wielu innych miast prowincjonalnych.

—  
Maks Semberton.

## *Pałac w głębi oceanu.*

—  
Dalszy ciąg).

**M**inięła długa godzina oczekiwania, brask się zbliżał. Raz jeden słyszeliśmy w oddali wystrzały armatnie, na które odpowiedziano z karabinów, lecz wszystko to niebawem ucichło, i żaden głos nie przerywał ciszy nocnej. W czarnych podziemiach czuwały kobiety, modląc się. Od czasu do czasu jeden z nas zapalał latarkę i szedł zobaczyć zalane korytarze — ocean przelewał się w podziemiach, zielone fale lizwały schody, grożąc nam zatopieniem i śmiercią. Na szczęście drzwi żelazne wstrzymywały po-  
stęp wód — wiedział Czerny co robi budując swój

pałac. W górnej części byliśmy bezpieczni tak długo, jak powietrze było zdatne do oddychania.

Pannę Maryę widziałem przez chwilę przed wschodem słońca. Stała w otwartych drzwiach i mówiła tak dzielnie o jutrze, z taką wiarą i ufnością w szczęśliwy koniec naszej niedoli, że wiała otuchę w zwątpiałe serca.

— Dziś już na nas nie napadną, bo i nacóżby czekali. Ja mam dobre przeczucie i jakiś głos mi powiada, że wszystko się szczęśliwie ułoży. O wschodzie słońca przyjdzie burza, a potem odpłyniemy na wyspę.

— Panno Maryo, dałby Bóg, abyś nie była fałszywym prorokiem; wiem ja, że Opatrzność nieraz przemawia przez usta niewinnych istot, a tyś taka dobra, że nie skrzywdziłabyś najlichszego robaczka; może masz słusność, wtedy powiem, że nie przybyłem tu napróżno, i że się tobie na coś przydałem.

Ona nic nie odpowiedziała, tylko stała długo patrząc na kłębiące się chmury. Nagle na wschodzie rozdarło się szare niebo, i błysnęło wspaniałe słońce, zalewając promieniami morze i wyspę, skały poszarpane i spienione fale. W czasach wielkiego niepokoju człowiek staje się przesądny, ja też poczytałem to za odpowiedź Opatrzności.

Stałem więc na skale, szukając wzrokiem nieprzyjacielskich łodzi, a przede wszystkim yachtu Czernego, lecz nigdzie go nie dostrzegłem. Z piersi wyrwał mi się okrzyk. „Statek odpłynął!” okrzyk powtórzony przez wszystkich moich towarzyszy.

Herszt korsarzy skorzystał z ciemności i chroniąc się przed zemstą zrozpaczonej załogi, umknął daleko, gdzie go dosięgnąć nie mogą. Oni zaś na wą-



*Zamek w Pińczowie.*

tych łodziach przesuwali się na grzbietach fal, które wznosiły się coraz wyżej, grożąc zagładą, a wycieńczeni głodem i pragnieniem nie mieli ani siły ani ochoty kierować. Zrozumiałem, teraz, dlaczego w nocy zaniechano napaści, dlaczego rozwścieczeni rabusie stracili nagle energię i chęć do walki. Któż bowiem zechce narażać życie dla zdrajcy?

Teraz jednak przywieźdzeni do rozpacz, nie mając już nic do stracenia, nie oczekując znikąd ratunku, wiedziałem, że nie zostawią nas w spokoju, że zechcą zdobyć pałac, aby opanować zapasy wody



i żywności. Wątpiłem bowiem, że Denton zdołał się uratować.

— Słuchajcie, — rzekłem do moich ludzi — ci biedacy nic nam złego nie zrobili i my nie mamy do nich żadnej złości — zobaczcie jednak, że nie zostawią nas w spokoju. — My pierwsi nie zaczniemy, ale musimy się przecież bronić.

Dzień wlał w nas nową otuchę, tak samo natchnął odwagą serca pozostałych korsarzy. Przez długi czas wiosłowali dokoła naszej skały, nareszcie wszystkie łodzie zebrały się razem, zatknęto biały żagiel na drągu i podczas gdy płynęli do mniejszej bramy, zapewniali nas o swej przyjaźni i uczciwości.

— Oni chcą układów, zauważył Piotr Bligh, ale to wszystko nic nie warte, i mój biedny ojciec zwykł był mawiać: Najprzód okaż twą siłę, a później mów o zgodzie.

— To musiał być niezwykle rozumny człowiek, — zauważyłem ze śmiechem, w głębi duszy przyznając słuszność Piotrowi. Czułem bowiem, że ukłoniłem się dla nas źle skończyć. Byli oni naprawdę osłabieni, wycieńczeni głodem i pragnieniem, ale zawsze w wielkiej liczbie, podczas gdy nas była zaledwie mała garstka.

Clair-de-Lune, litując się nad ich nędzą, rzekł:

— Oni dziś nie strzelają, Czerny odpłynął, za kogoż więc będą walczyli a głodni są i biedni. Niech się pan z nimi rozmówi.

— Stary ma słuszność zauważył doktor Gray. Codziennie nie można walczyć, bo siły i energii zabraknie. Wczoraj dostali pożywienie, a dziś są naczczo. Jabym się ich na pańskim miejscu nie lękał.

— Ja się też nie lękam, ale jestem ostrożny, chodźmy jednak na brzeg i wysłuchajmy, czego oni od nas żądają.

Stanęliśmy nad samą wodą i trzymając karabiny w rękę, aby zbyt blisko nie podpływali, zawołaliśmy do nich:

— Hola! stójcie tam! czego żądacie?

Odpowiedzieli wyciągając ręce.

— Wody przez litość! dajcie wody!

— Skądże wiecie, że my sami mamy wodę?

— Czerny zostawił w pałacu duże zapasy, chociaż sam nigdy wody nie pił.

— Nie, przyjacielu, zawołał drugi, jabym go teraz chciał mieć w rękę. Obcasem zgniotłbym jak nędznego robaka. W ustach mam piasek, gardło mi zaschło a wszystko to przez tego nikczemnika!

Wszyscy błagali o wodę, a większość przemawiała po niemiecku wyciągając ręce i pokazując na spieczone usta. Dwie łodzie odpłynęły do małej bramy, zaś pięć krążyło koło nas, zbliżając się tak bardzo do brzegu, że mogliśmy prawie wiosłem ich dotknąć. Wszyscy mieli dzikie twarze, straszne swym wstrętnym wyrazem. Dostrzegłam pomiędzy nimi grubych, ciężkich Niemców, szczupłych Francuzów, Greków o fałszywym spojrzeniu i czarnych Murzynów. Jedni mieli karabiny, inni wielkie noże, a wszyscy biegali po łodziach i błagali o litość i pożywienie. Wielu było poranionych w nocnej bitwie, łodzie nosiły ślady kul, niektóre nawet były mocno uszkodzone. Zrozumiałem, dlaczego pragnęli zgody, ale znając tych ludzi, czyż mogłem przystać na zgodę? Niech tylko wyjdą na brzeg, a wszyscy jesteśmy zgubieni bez wyjątku.

Clair-de-Lune pomimo dobrego serca radził, abym się nie dał ubłagać.

— To ludzie bardzo niebezpieczni; wypiją wodę a potem poderzną nam gardła. Niech pan powie, że kadzie są puste, wtedy będą czekali cierpliwie naszej śmierci.

Wiedziałem, że miał słuszność, więc kiedy jeszcze doktor Gray i kapitan Nepen zgodzili się z jego zdaniem, zeszedłem nad brzeg i rzekłem do nich:

— Dałbym wam chętnie wody, ale nie znaleźliśmy tu żadnych zapasów. Cierpiemy pragnienie i nie wiemy, skąd jej dostać. Pocieszcie się jednak, barometr spadł i może niebawem będziemy mieli deszcz.

Wysłuchali mnie do końca, lecz widocznie nie pojęli słów moich, gdyż wołali bez ustanku: Wody! wody! a gdy powtórzył, że niema wody, jeden z nich zerwał się i schwyciwszy za karabin wypalił do kapitana Nepen, który upadł bez jęku na ziemię.

— Jezus Marya! zastrzelili kapitana!

Pochyliliśmy się nad umarłym, przygnębieni i smutni, i nawet załoga korsarska nie pochwałała postępków desperata, gdyż towarzysze wyrwali mu karabin z ręki i zepchnęli do oceanu.

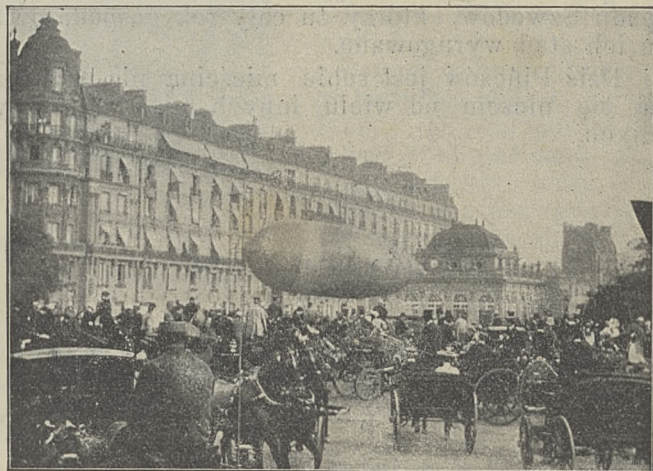
— Widzicie, my się z nim nie łączymy! ukaraliśmy zbrodniarza. Po co nam strzelby, rzućcie broń do morza.

Nie słyszeliśmy z początku ich wołania, gdyż z żalością spoglądaliśmy na człowieka w pełni sił, który przed chwilą myślał i działał, a teraz leży, bez ruchu i uczucia! Z łodzi korsarze rzucali strzelby i noże do wody, oddając się w ten sposób na naszą łaskę i niełaskę. Lękali się widocznie armaty, nie wiedząc, że zabrakło nam już amunicji.

Żal mi było biedaków cóż jednak miałem robić, i nasze położenie nie było świetne. W pałacu morze coraz wyżej się podnosiło, maszyna przestała działać; wszystkie kobiety zebrały się u wyjścia, szukając światła i powietrza; nad wyspą wznosiła się gęsta mgła, a na horyzoncie nie widać było okrętu. Cóżem miał powiedzieć buntownikom? Jesteśmy w tem samym położeniu, co i wy, musimy cierpieć.

(d. c. n.)

## ZE ŚWIATA.



**Balon Santos-Dumonta.** Słynny aeronauta francuski Santos-Dumont (z pochodzenia brazylijczyk) do tego stopnia udoskonalił mechanizm swego balonu, że może sterować nim bez najmniejszych trudności i zatrzymać się w dowolnie obranym miejscu.

Niedawno w czasie swojej wycieczki napowietrznej nad Paryżem, Santos-Dumont opuścił się na plac zabaw, wziął do kosza balonu, za pozwoleniem rodziców, jednego z bawiących się chłopczyków, uniósł się następnie z nim w powietrze, okrążył w przestrzeni wielkie koło i powrócił na poprzednie miejsce, oddając, zadowolonego z wycieczki, chłopca oczeku-



jącym nań rodzicom. Rycina nasza przedstawia bałon Santoz-Dumonta w chwili opadania na jednym z placów Paryża.

**Dar dla Konopnickiej.** Dnia 8-go b. m. odbyła się w Galicyi, w Żarnowcu uroczystość ofiarowania Maryi Konopnickiej dworu, wraz z obszernym, kilkomorgowym parkiem.

Myśl zakupienia kawałka ziemi i sadyby, w której poetka mogłaby spokojnie dalej snuć przędzę swych myśli i uczuć, powstała w roku zeszłym, w czasie obchodu w Galicyi 25-ioletniego jubileuszu pracy utalentowanej pisarki.

W celu urzeczywistnienia tego projektu wybrano specjalny komitet, który energicznie zakrzętnął się koło sprawy i za pośrednictwem banku parcelacyjnego nabył nadającą się wybornie do tego celu posiadłość w Żarnowcu, o 3 1/2 kilometra tylko oddaloną od linii kolejowej.

Liczni wielbiciele poetki ofiarowaniem sprzętów pięknych przyczynili się do przyozdobienia żarnowieckiej siedziby, dzięki czemu wewnątrz dworu przedstawia się nie tylko wygodnie ale nawet wykwintnie.

Poetka wzruszona tym darem, złożonym w hołdzie jej talentowi, przemawiała kilkakrotnie w czasie uroczystości, w słowach pełnych prostoty i polotu, dziękując za ten szmat ziemi, którą tak pięknie w swych utworach opiewała.

**Zmiana pisowni.** Wiadomo jest zapewne czytelnikom naszym, że Chińczycy i Japończycy nie mają tak, jak ludy europejskie abecadła literowego, lecz wyrazowe, to jest: każdy wyraz posiada swój odrębny znak. Spamiętanie takiej ogromnej ilości znaków, utrudnia niezmiernie naukę tych języków cudzoziemcom.

Obecnie, jak donoszą pisma angielskie, rząd japoński po porozumieniu się z krajowymi instytucjami naukowymi, powziął zamiar wprowadzenia do pisowni japońskiej pisma zgłoskowego, z zastosowaniem alfabetu łacińskiego, jako najbardziej rozpowszechnionego w Europie.

Pisownią taką posługuje się już od wielu lat uniwersytet japoński w swych wydawnictwach naukowych; teraz ma znaleźć zastosowanie w nauce szkolnej i w dziennikarstwie.

**Roztargnienie.** Lessing, niemiecki pisarz i dramaturg, żyjący w drugiej połowie ośmnastego stulecia, odznaczał się niezwykłym roztargnieniem.

Kiedyś późnym wieczorem wracał do domu. Służący, który wyglądał oknem, nie poznawszy wśród ciemności swego pana, gdy ten pukał do drzwi, zawołał:

— Profesora niema w domu!

— O, nic nie szkodzi — odpowiedział Lessing — przyjdę niedyindziej.

**Jaka jest ziemia.** Nauczyciel udzielał dzieciom początków geografii, objaśniając wykład przykładami.

Dnia jednego mówił o kształcie ziemi i wyciągając okrągłą tabakierkę z kieszeni, powiedział:

— Patrzcie, dzieci, ziemia jest tak okrągła, jak ta oto tabakierka.

W święta i w niedzielę nauczyciel zmieniał ubranie i brał piękniejszą, czworograniastą tabakierkę. Otóż zdarzyło się, że inspektor zwiedzający szkołę, zaczął egzaminować chłopców i spytał jednego, jaki jest kształt ziemi.

— Proszę pana — odpowiedział zapytany — ziemia jest okrągła w dni powszednie, a czworograniasta w niedziele i święta...

## ZADANIA KONKURSOWE.

### ZAGADKA LITEROWA.

ułożyła Adelusia M.

*Pierwsza* w gardle lecz nie w nosie,  
*Drugą* zawsze znajdziesz w rosie,  
*Trzecia* bywa tylko w złocie,  
*Czwarta* w cytrze — nie w fagocie;  
*Piątą* zawsze znajdziesz w bułce,  
*Szóstą* połkniesz i w gomółce.

*Siódmą* w babce lecz nie w dziadku,  
*Ósmą* w różgach nigdy w kwiatku,  
*Dziewiątą* dwakroć ma kaczką,  
*Dziesiątą* nitka — nie szwaczka,  
*Jedenastą* widzisz w niebie,  
*Dwunastą* u mnie, u siebie.

Wszystko pełne animuszu;  
 Opis — w „Panu Tadeuszu.”

### FIGIEL.

ułożyła Biruta.

Jaka książka wyszła przed potopem?

### SZARADA.

Od Miri dla Jaskółki.

*Pierwsza*, druga — roślina w botanice znana,  
 W gospodarstwie domowym często używana;  
*Pierwsza*, trzecia — to nazwa drapieżnych rodziny,  
 Chytre ich obyczaje trudno poznać z miny.  
 Wszystkie spełnia nam często dość ważne zadanie  
 Z ciekawością i trwogą spoglądamy na nie,  
 Skarby i tajemnice roznoszą po świecie —  
 Tak cenione, niebawem rzucasz je na śmiecie.

### ROZWIĄZANIA DO N-ru 36-go.

#### Lamigłówniki monogramowej:

D o m	D o g	J u d	N e r
o n a	o d a	n i l	e r a
m a j	g a j	d l a	r a j

#### Zagadki: Palma.

Palma stolica hiszpańskiej wyspy Majorki.  
 Palma, miasto na południowym pobrzeżu Sycylii.  
 Palma, jedna z wysp Kanaryjskich.  
 Palma Jakób, malarz, rodem z Wenecyi.  
 Palma Jan, synowiec tegoż, zwany Palmetto.

#### Figla rebusowego: Poza.

Zadania konkursowe z dodatku N. 35-go trafnie rozwiązały następujące czytelnicy:

1) wszystkie trzy zadania — Henia Krukowska.

2) dwa zadania — Ed. Domagalski, Skowronek, Świetlana, Amatorzy kwaśnych jabłek, Stefan Skwieciński, Witold i Janina Rodysowie, Wieśniaczka z Drobińskiego, Podolanka, Leśna Konwalia, Azurea, Łowiczanka, Niebieska Perelka, Kaliszanka, Halka z nad Teterowa, Kraska leśna, Ada K., Żabka z nad Rosi.

3) jednego z zadań — Z. G., R. G., Batys, Polka, Gorejca pochodnia, Incognito, Mimoza. Dzika Litwinka, Biruta, Chmurka błękitna, Żmudzinka, Tadzio G., Pozłacany Dyabeł, Rozetka, Pufcia.

Figiel rebusowy jakoś nie miał szczęścia do dobrych rozwiązań, gdyż jedna jedyna Henia Krukowska odgadła trafnie: *poza*; inni uczestnicy konkursu nadsyłali niezmiernie różnorodne rozwiązania *Fizjo*, *Po*, *Treza*, *Adyga*, *Euza*, *Arno*, *Aniza*, *Zaa*, *Aa*, i t. d. bardzo mało przeważnie usprawiedliwione brzmieniem figla.

Rozwiązania trafne z N. 35-go prócz dawniej ogłoszonych nadesłali również: Skowronek, Świetlana, Podolanka, Leśna Konwalia, Hania Straszewiczówna, Dzika Litwinka, Rozetka, Pozłacany Dyabeł, Pufcia. Zgodnie z warunkami konkursu zadania konkursowe podane dziś zostały, po raz ostatni.



## Portret Ojca Świętego

### PIUSA X

1) formatu dużego litograficzny na papierze kredowym 2-a kolorami wykończony artystycznie **cena kop. 50.** z przesyłką pocztową **kop. 65.**

2) formatu małego siedmiu kolorami **cena kop. 10** z przesyłką pocztową **kop. 25.**

Do nabycia w księgarni nakł. Tow. Akc. ORGEL-BRANDA Synów **Zgoda Nr. 7** i we wszystkich księgarniach. 2-1

#### ZAKŁAD FREBLOWSKI

*ul Zielna 9 róg Złotej*

### ANNY SAKOWICZÓWNY

Zajęcia w języku *polskim i francuskim.* Slöjd. gimnastyka.

Zapisy od 3-go października. — Zajęcia 6-go. 4-2

#### Szkoła przygotowawcza ze Slöjdem.

Gry i gimnastyka w ogrodzie

#### T. Przyłuskiego.

5-4

*Przeniesiona na ulicę Hożą Nr. 9.*

Zapisy przyjmuje codziennie od godz. 10-12-iej i od 4-6 pp.

#### Zakład Freblowski WASIŁOWSKIEJ. Hoża 20.

Slöjd. gimnastyka, nauka mowy francuskiej.

Kursa dla bon i wychowawczyń. Świadectwa. Niezamylnym pół ceny.

Początek zajęć 1-go września. 6-4

#### Zakład Freblowski.

ze Slöjdem i Gimnastyką szwedzką.

#### Janiny Szczęsnowicz.

*Krak. Przedm. Nr. 6.*

Przyjmuje dzieci od lat 3 — Zapisy codziennie. 6-2

**Lekeye Muzyki** na fortepianie udzielam dzieciom

i starszym. *Elektoralna 41 m. 11.* 12-2

Umundurowanie  
dla  
Uczniów

4-2

*S. Przedziecki.*

oraz  
ubrania dla  
Dzieci.

Retuszować wyuczam w pierwszorzędnym zakładzie fotograficznym *Sienna 21 m. 28.* 4-2

#### NA CZAS SZKOLNY.

#### Zakład krawiecko-reperacyjny.

Franciszka Baryckiego.

*ul. Żorawia Nr. 5.*

poleca rodzicom i opiekunom dla uczącej się młodzieży mundurki, bluzki, i spodnie etc. Odświeża, reperuje, pierze chemicznie, ceruje sztucznie, oraz źle zrobioną garderobę męską poprawia — przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów. 10-3

#### SZKOŁA FREBLOWSKA

ze Slöjdem i gimnastyką szwedzką

*Annę Łukowskiej.*

*Krucza 15. róg Wilczej.*

Zajęcia rozpoczynają się 1 Września r. b.  
Pensyonat dla dzieci. *Zapisy codziennie.* 8-6

#### Zakład freblowski RAPACKIEJ Leszno 49.

Kursy dla wychowawczyń, bon. Świadectwa. Slöjd

dla dzieci, dla dorosłych po południu. 6-1

#### Na Rok Szkolny

#### W. PLICHTA

*ul. S-to-Krzyżka Nr. 18.*

Poleca *kajety szkolne*, oraz materiały piśmienne po cenach niskich. 5-5

**Kapelusze damskie**, dzieciinne, bluzki, matinki, halki, „**Marya.**” Ceny niskie. 10-9

*Chmiela 24 m. 2.*

#### Teatr Maryonetek.

Wystawia obecnie baśń w 2-óch aktach (4-ech obrazach)

„**Jaś i Małgosia.**” Opracowana przez Annę Młodowską.

#### Treść.

Akt I. W biednej lepiance pod lasem widzimy Jasia i Małgosię. Głodni są oboje, lecz nie wyrzekają na swój los: pojmują, jak ciężko pracują rodzice i jak skromne zarobki daje zawód biednego miotlarza. Gdy ojciec wróciwszy wieczorem, oświadczył, iż nic nie zarobił, postanawiają udać się do lasu, by przy świetle księżycy zbierać grzybów na kolację dla rodziców.

Akt II. obraz 1 szy. Zbłąkane w lesie i wystraszone fantastycznymi zjawiskami biedne dzieci tulą się do snu pod drzewem i usypiają. Obraz 2gi: ukazuje się piernikowy domek czarownicy. Dzieci cieszą się z początku, lecz w krótko poznają zamiary złośliwej baby. Małgosia nie daje się podejść: spała czarownicę, uwalnia uwięzionego Jasia i zakłętę w pierniki dzieci. Domek piernikowy zostaje własnością Jasia i Małgosi.

Przedstawienia odbywają się w niedzielę, święta, czwartki i soboty.

Przypominamy o wczesnem **ODNOWIENIU PRENUMERATY** na kwartał IV-ty dla uniknienia zwłoki w przesyłce Pisma.

#### PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnośnieniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA **Mazowiecka Nr. 10.**

**TREŚĆ:** W pogoni za zającem (z ryc.) — W noc letnią, wiersz — Ze skarba literatury wszechświatowej, przez Waleryę Marre-Morzkowską. — Dwie wygnanki, powieść z czasów cesarza Barbarossy, przez Teresę Jadwigę. — Z wycieczek po kraju (z ryc.) — Pałac w głębi oceanu, przez Maksę Pemberton (z ryc.) — Ze świata (z ryc.) — Łamigłówni i rozwiązania. — **Dodatek:** — W krainie cukierków, przez E. Br. M. (z ryc.) — Z nauk mamy. — Lecą liście, wiersz przez Bożymira. — Gra towarzyska. — Łamigłówni i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

**Bezpłatny dodatek książkowy:** Chłopiec okrętowy. Przełożyła O. K.

Redaktorka **Ludwika Hauke.** Дозволено Цензурою. Варшава 7 Сентября 1903 г. Wydawczyni **Marya z Chomętowskich Balińska.**

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.





## W krainie cukierków.

przez E. Br. M.

(Dalszy ciąg).

### III.

#### Kraina Cukierków.

Karmelek wszystko dzieciom tłumaczy  
I mówi: — Tutaj postanowione,  
Że wszelkie rzeczy dobre, a słone  
Stanowią wyrób ciżby wieśniaczej;  
Zaś gdzie się piękne rozsiadły miasta  
Tam są wyroby cukrów i ciasta.  
Ot teraz patrzcie: wyszliśmy z łączki,  
Stąpamy w piasku z ryżowej mączki;  
Po obu stronach dwie rzeki cieką:  
W tej ciemnej kawa, a w białej mleko;  
W umyślny kanał w wieczór i z rana  
Tu się codziennie sączy śmietana.  
Jeziorem wielkim jest limonada;  
Z gór likwor słodki, spieniony spada;  
Są też i różne lecznicze zdroje  
A w nich darzące zdrowiem napoje.

Dzieci wśród ciągłych tych niespodzianek  
Za karzełkowym zdążają głosem,  
A on im mówi: „Nie mógłbym zdążyć,  
Gdybym część wiosek chciał choć okrążyć,  
Lecz ten szlachecki przejdziem zaścianek,  
Co Wielkanocnym został nazwany:  
Bruk ma z mazurków, a z babek ściany.

To, co na lewo miasto wyrasta,  
To gród sławetny Kruchego Ciasta.  
Dachy ma barwne, bo tam wykłady  
Z konfitur, massy i marmelady.  
Tu gród Pierników: stojąc ordynkiem  
Te domy gładkie, te pstrzą się kminkiem,  
Te zdobi lukier i maczek, a tuż  
Wielki, z toruńskich pierników, ratusz.  
— Widzę — rzekł Józio — jak dachy błyszczą.  
— Mury — rzekł Piernik — równie bogate,  
Tylko cukrowe kryją je skały,  
Gdzie bryły białe i lodowate,  
Albo w karmelków ścięte kryształki;  
Z lasek wanilii gaik tam w dole,  
I Karnawału trzeba przejść pole.—

Wańdza zawoła: — Czy wzrok mnie mam?  
To pole całe z cukrowej mączki,  
Płoty z faworków, a w cukrze pączki,  
Smażone pączki z konfiturami,  
Jakby ziemniaki rosną na roli!  
— Bierzcie — rzekł Piernik — jedzcie dowoli,  
Spoczniście trochę, orszady weźcie,  
Co fale toczy w strumyka pędzie,  
Bo już u progu miasta jesteście,  
Skąd pyszne gmachy widać już w rzędzie.

### IV.

#### Gród cukierkowy.

Zjedli, spoczęli i idą dalej,  
Gród się od łuny zachodu pali,  
Barwią prześlicznie domki i kioski.  
Pełno karzełek, co na uliczkach,  
W czekoladowych karetach, bryczkach,  
Migają zewsząd w cukrzanym pyle.  
— Tu na przedmieściu bruk niezbyt równy —  
Znowu tłumaczy karzełek mówny:  
— Tych wodociągów poruszcie tłoki,  
Z malin, poziomek, sączą się soki.  
Wał, co obiega dokoła miasta,  
Jest z drożdżowego jak baby ciasta.





— Ach! — rzekła Wańdzia — ileż tu ślicznych  
Domków różanych, zielonych białych!  
Wszak to z cukierków takich rozlicznych? —  
— Z cukrów — rzekł Piernik — i z doskonałych  
Ale są trwalsze te wielkie gmachy  
Z białego cukru i twardych belek,  
Barwne ich szczyty świecą jak z blachy  
Bo je rozliczny składa karmelek.  
Z sękaczów gmach ten wieżom podobny,  
Lekkie do gazet kioski z pralinek,  
Ratusz jest biały, w wieżyczki zdobny,  
(W mrożonym kremie mur z konfiturek),  
Teatr z merengów, a dach ma z lukru,  
Cały różowy; — tam z legominek  
Ten szereg sklepów, gdzie kwiaty z cukru.  
Patrzcie, jak dużo pięknych figurek  
Podpiera domy: ta kolumnada,  
Ciemno-bronzowa — to czekolada;  
Tam: z rafinady białej marmurek.

Przeszli tak ogród miejski, gdzie ścieżki  
Żwirem cukrowy wysypał maczek.  
Obok bez łupin rosną orzeszki,  
I każdy świeci w jagodach krzaczek.  
W ciągłym podziwieniu doszli pomału,  
Tam, gdzie wspaniały połyska dworzec,  
I w pierwszej chwili nie mogą orzec  
Czy jest z dyamentów, czy też z kryształu?  
Ale to cukier jest lodowaty,  
Co tak promienie słoneczne łamie,  
W cukrów rzeźbionych stanęli bramie,  
Gdzie dwa lwy z ciasta legły u kraty.  
Dziedziniec w tafle jak marmur gładki,  
Białoróżowe kryją pomadki.  
Pałac, nad inne wyższy budowy  
I dla Karmelka wstęp doń otwarty,  
Więc wejść i dzieciom nie bronią warty.  
Widok tam wielce wkrąg smakowity!  
Piórem w całości go nie opiszę:  
Posadzki z masy marcepanowej,  
Jak aksamitem rząd mebli kryty  
Pomarańcz, cytryn, wiśni, miękiszem,  
Albo z różową skórką moreli.  
Piec, choć złocony, lukrem się bieli,  
A konfitury nakształt poduszek,  
A stoły trwalsze, z jabłek i gruszek.  
Bronzy, zwierciadła, złoconia, stiuki,  
To arcydzieła cukrowej sztuki!  
A wszędzie stoją przysmaków kosze,  
Jakby mówiły: kosztujcie, proszę!

(d. c. n.)

## Z nauk mamy.

(Dokończenie).

### Bańki mydlane.

**P**rzy kolacyi zawiązała się niezwłocznie rozmowa o bańkach mydlanych, bo Stasio i Lucia ciekawie niezmiernie, co im jeszcze mama interesującego pokaże lub powie, nie mogli ani chwili w milczeniu usiedzieć.

Stasio pierwszy zapytał: dlaczego z czystej wody nie można wydymać baniek, lecz konieczne trzeba brać domieszkę mydła?

— Spostrzeżenie twoje bardzo trafne, odrzekła mama, rzeczywiście z wody wielkich baniek otrzymania nie można, chociaż małe bardzo łatwo się tworzą nawet bez ludzkiej pomocy, coście zauważyli zapewne na powierzchni stawu lub rzeki w czasie deszczu. Przyczyną niemożności tworzenia się większych baniek wodnych jest niedostateczna do tego celu spójność wody, a wskutek tego i błonki powierzchniowej, bańkę tworzącej.

Luci niezrozumiałem się wydawało określenie „*błonka powierzchniowa*”, więc mama wyjaśniła dzieciom dokładniej znaczenie tych słów.

Przedewszystkiem przypomniała im doświadczenia z magnesem i opiłkami: magnes przyciąga opiłki, znajdujące się w bliskości; opiłki, namagnesowawszy się przez zetknięcie, przyciągają inne odrobiny opiłków i. t. d.; otóż, choć okiem tego nie widać, woda (jak i inne ciała płynne, lotne czy stałe) składa się z niezwykle małych cząsteczek; między którymi istnieje podobnego rodzaju przyciągająca je wzajemnie do siebie siła, działająca przytem tylko na niezmiernie małych przestrzeniach.

Wskutek tej ściągającej siły cząsteczki wody lub w ogóle cieczy, będąc na powierzchni (wszystko jedno: czy ciecz jest w jakim naczyniu, czy też tworzy cienką, otaczającą bańkę, warstewkę) znajdują się w specjalnych warunkach, powodujących to zjawisko, że powierzchnia cieczy zachowuje się jakby doskonale sprężysta błonka.

Słowa swoje poparła mama następującymi dwoma doświadczeniami, które pokazała zaraz po kolacyi, gdy sprzątnięto ze stołu.

Do miseczki napełnionej wodą rzuciła igłę, która, rozumie się, jako wyrobiona ze stali, cięższej znacznie od wody, utonęła. Gdy jednakże tę samą igłę po wyjęciu i dokładnem obtarciu położyła ostrożnie na powierzchni, igła pływała po wodzie.

Cóż igłę mogło chronić od zatonięcia, jak nie powierzchniowa błonka sprężysta, która była na tyle mocna, że wytrzymawała ciężar igły.

Następne doświadczenie jeszcze wyraźniej potwierdziło istnienie napięcia powierzchniowego.

Przez wąską rurkę szklaną zaczęła mama wolniutko przelewać wodę. Dzieci zauważyły przytem, że chociaż mama sączyła wodę bez przerwy, przez dolny koniec rurki woda nie lała się ciągle, lecz najpierw przy wylocie powstawała kropla, która stopniowo powiększała się, aż wreszcie, osiągnąwszy pewnej określonej wielkości, raptownie odrywała się i spadała.

Mama, zwróciwszy uwagę Luci i Stasia na to, że za każdym razem kropla w chwili odrywania się posiada ściśle taką samą zawsze postać i wielkość, objaśniła im, iż takie stałe powtarzanie się jednego i tego samego zjawiska nie może być dziełem przypadku, lecz musi zależeć od pewnej stałej przyczyny.

Przy rozpatrywaniu tego doświadczenia nasuwa się przedewszystkiem pytanie: dlaczego woda pozostaje



staje przez pewien czas zawieszoną, w postaci kropli? Wszak woda posiada pewien ciężar, a więc powinna spadać na dół, pomimo to jednak nie odrywa się od rurki dopóki siły, które, ją podtrzymują, nie zostaną pokonane przez ciężar kropli.

Zjawisko to naprowadza myśl naszą na prawdopodobne mniemanie, że woda w kropli jest otoczona jakby sprężystym workiem, który pęka, gdy nie może już unieść zawartej w nim wody, podobnie jak pęka bańka mydlana, gdy błonka cieczy nie może wytrzymać ciśnienia wdmuchiwanego powietrza.

— Rozumiesz teraz: co to jest błonka powierzchniowa wody? spytała mama Lucii.

— O, rozumiem doskonale, — odrzekła Lucia: — błonka powierzchniowa wody jest to taka cieniutka warstewka na powierzchni wody, która z powodu działania sił ściągających staje się sprężystą i jednocześnie rozciągalną, niby delikatna błonka kauczukowa.

— Wyśmienicie; widzę, że zrozumiałaś wszystko dokładnie! pochwaliła córkę mama i dodała jeszcze na zakończenie, że właśnie dzięki tylko istnieniu w cieczach sprężystych błonek powierzchniowych, możliwe jest puszczanie baniek mydlanych.

Pogawędka skończyła się koło dziesiątej, więc też Stasio i Lucia, porozmawiawszy jeszcze nieco między sobą o pokazywanych przez mamę doświadczeniach, przeszli do swego pokoju, gdyż pora już była udać się na spoczynek.

*Ad. L. Sz.*



## Lecą liście.

Z jesiennego nucą tonu  
Wiaterka podmuchy,  
Lecą pierwsze liście klonu,  
To żółtki — to suchy. —

Ot, poczciwy liść klonowy,  
Dał wam cieniu wiele,  
Od słoneczka chronił głowy,  
Dziś do stóp się ścięło. —

Smutno u nóg wam szeleści,  
Choć złotem się mieni,  
Nie wesołe niosąc wieści  
O bliskiej jesieni. —

Powróciły ze wsi dzieci,  
Chłopcyki — dziewczynki,  
Choć i w mieście słońce świeci  
Smutne mają minki.

Gdzież porównać z tą Warszawą  
Złote na wsi chwile,  
Gdzie dzień cały był zabawą...  
Dzieci — czy motyle?

Gdzie rozróżnić było trudno —  
Ptaszek — motyl — dziecię?...  
Dziś w pokojach duszno — nudno,  
I tęskno na świecie!

Zabaw niema, ni piosenek  
W gaju nad potokiem...  
Iść na spacer do Łazienek  
Trzeba krok za krokiem. —

W domu książki i zeszyty,  
Lekcyce coraz nowe,  
Lecą — lecą liście klonu  
Złote — purpurowe...

Włóż liść dziecię, co oblata,  
Do książki. — Zakładką  
I wspomnieniem będzie lata,  
Lekcyca — pójdzie gładko.

*Bożymir.*

## GRA TOWARZYSKA.

### Polowanie.

Każde z dzieci należące do zabawy, obiera sobie nazwę przedmiotu, używanego w myślistwstwie, jako to: strzelba, proch, kula, śrót, torba myśliwska i t. d., mogą też brać nazwy: wyźła, ogara, charta, zwierząt i ptaków, na które się zwykle poluje, lisa, wilka, sarny, zająca, bekasa, przepiórki i t. d. Roli myśliwego podejmuje się zwykle ktoś starszy. Myśliwy opowiada wypadki swoje na polowaniu, a wypadki te powinny być wesołe i zabawne, mogą być nadzwyczajne, opowiadane prędko i żywo. Gdy myśliwy wspomni naprzykład strzelbę, proch lub inny podobny przedmiot, dziecko, które sobie tę nazwę obrało, powinno się odezwać: — Jestem na usługi. Gdy myśliwy wspomni o zwierzyńcu, ten, który nazwę tę nosi, wydaje głos właściwy temu zwierzęciu, jakby przestachu; ptaki robią to samo. Myśliwy pilnuje, ażeby się nikt nie omylił i nie zapomniał w porę się odezwać, a od winnego bierze fant.

### ZADANIA KONKURSOWE.

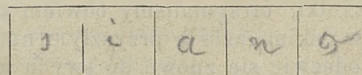
#### SZARADA.

uł. E. L.

*Pierwsze z drugiem* to miasto  
Z dawnych dziejów znane,  
*A drugie z pierwszym* tworzy  
Owadu przemianę.

#### FIGIEL.

podał Michaś G.



Jak w tych kratkach umieścić suchą trawę, jeżeli do każdego przedziału wolno wstawić tylko po literze?



## REBUS

uł. Aes na zakończenie konkursu.

KA REK	kla	kla	kla	a	a	a	a	a	a
	kla	TC	kla	a	śpie	a			
	kla		kla	a		a			
	kla	kla	kla	a	a	a	a	a	a

ROZWIĄZANIA DO N-ru 31-go.

**Zagadki w obrazku:** Ten, co pogodził walczących, znajduje się na rysunku pod nimi.

**Łamigłówki**

w kwadracie:

S o s n a  
P a r y ż  
M a r t a    S a r t o .  
S ł o t a  
W i l n o

**Szarady:** Sa — ha — ra.

Zadania konkursowe z dodatku do 36-go trafnie rozwiązali następujący czytelnicy:

1) wszystkie trzy zadania Wisienka, Mazur, Ed. Domagal-ski, Z. G., R. G., Swietlana, Młot, Amatorzy kwaśnych jabłek, Stefan Skwieciński, Sokół Lit., Muszka z Krakowa, Witold i Janina Rodysowie, Wieśniaczka z Drobińskiego, Azurea, Stokrotka, Henia Krukowska, Polka, Gorejąca Pochodnia, Łowiczanka, Niebieska Perełka, Incognito, Mimoza, Kraska Leśna, Dzika Litwinka, Ada K., Przyrodnik in spe, Żabka z nad Rosi Biruta, Chmurka błękitna, Żmudzinka, Czarna Rusinka z pod Słonima, Tadzio G., Rozetka, Pozłacany Dyabeł, Pufcia.

2) dwa zadania — Czarnuszka, Zośka, Mefisto, Batys, Podolanka, Leśna Konwalia, Kaliszanka.

3) jednego z zadań — Szarotka, Miri, Skowronek.

Prócz ogłoszonych poprzednio trafne rozwiązania zadań z dodatku do N. 35-go przysłali również: Skowronek, Swietlana, Sokół Lit., Podolanka, Leśna Konwalia, Hania Strasze-wiczówna, Stokrotka, Dzika Litwinka, Pufcia, Pozłacany Dya-beł, Rozetka.

W numerza dzisiejszym zadania konkursowe zostały po-dane po raz ostatni; rozstrzygnięcie konkursu ogłoszone bę-dzie w N. 42-im „Wieczorów”.

Aes.



Na wstępie udzielamy miłej wieści czytelnikom naszym, którzy, jak wnosimy z licznych zapytań, z upragnieniem oczekują powrotu Jaskółki, otrzymaliśmy bowiem zawiadomienie o jej powrocie, a w takim razie w przyszłym numerze, po długim milczeniu, odezwie się znowu do swych kochanych ko-respondentów.

Wiersze nadesłane przez **M. C. Kowalk.** nie mogą być drukowane, bo są zbyt słabe: kuleje nietylko rym, ale i rytm; wyrazów *pięknie* i *łęsknie*, naprzykład rymować nie można, gdyż one rymu nie tworzą. Dużo ci jeszcze potrzeba nauki i pracy, abyś mógł pisywać dobre wiersze; zabierz się pilnie do zdobywania wiedzy, a pisywanie poezji odłóż na później.

Dodatek powieściowy dla **Pufci** zaraz po odebraniu li-stu został wysłany; powinnaś była go już otrzymać.

Bardzo pocziwie z twej strony, **Pszczołko z nad Warty**, że oszczędności miał wydawać na własne przyje-mności ofiarowałaś na książkę dla niezamożnej uczennicy, a tyle biednych dzieci zgłasza się do naszej redakcyi z pro-bszą o potrzebne im książki, że nie zawsze możemy życzeniom ich zadość uczynić, każda więc choćby najmniejsza ofiara umożliwia nam wspomaganie tych ubogich uczniów i uczennic, na poparcie ze wszech miar zasługujących.

Objaśnienie żadanego wyrazu, **Miri**, widziałeś już za-pewne w zeszłym numerze. Marki przez nas zbierane prze-znaczone są na korzyść misyi chrześcijańskich w Afryce. Zu-żyte marki przesłać można pocztą w tekturowem pudełku. Adres Incognito podaliśmy dwukrotnie w N. 36-yim oraz w 38 ym. Adres Halki jest następujący: Równo, gub. Wołyńska. W-ny R. Skupieński w rektyfikacyi dla H. Radzikowskiej.

**Odpowiedzi działu zadaniowego.**

Łamigłówki i zadania własnego układu, nadesłane przez **Batysa, siostrę Kraski leśnej, Swietlanę** oraz **Polkę** zostały uznane za nadające się do druku.

Żadania twego, **Stefanie Skw.** co do rozwiązania fi-gla uwzględnić nie możemy. Z rebusem była sprawa nieco inna, niż w tym wypadku.

Wyjaśnienie wyrazów, żądanych przez **Swietlanę** po-dane będzie niebawem.

Figiel, przysłany przez **Pozłacanego Dyabła** zbyt jest znany; drukować go więc nie będziemy.

Z zadań twoich, **Ed. Domag.** przysłanych ostatnim razem, do druku zaliczyliśmy tylko szaradę.

Konkurs **Batysie**, kończy się w numerze dzisiejszym; rozstrzygnięcie ogłoszone będzie w N. 42 im.



Zosia bawiła się ze swoją przyjaciółką w gotowanie.

— Idź panna, zawołała rozkazująco, złap gołębia i zrobi mi z niego kurczę pieczone.

**Spostrzegawcza.**

Kasia prosto ze wsi została oddana na służbę do War-szawy. Pewnego dnia posłała ją pani do kupca po cytryny. Po jakimś czasie Kasia wraca z pustymi rękami.

— Dlaczegoż nie kupiłaś cytryn? pyta ją pani.

— Kupiłam, proszę pani, ale musiałam na ulicy wszy-stko wyrzucić...

— Z jakiego powodu?

— Bo kupiec mnie oszukał, proszę pani; spróbowałam cytryny dopiero po wyjściu ze sklepu i wszystkie co do je-dnej były zupełnie skwaśniałe.

**OFIARY:**

**Pszczołka z nad Warty** 50 kop. na książkę dla uczennicy. **Tadzio W.** 50 kop. na powodzian.